Rok V. Grudzień 1887. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.



Swięta Barbaro, módl się za nami!

SŁOWO
o kapłańskim jubileuszu
Ojca św. Leona XIII.

(Dokończenie, patrz: *Echo* Nr. 5 z r. b.)

Europa wstrząśnięta jest dziś do głębi, do zasadniczych swych podstaw. Nieład i pomieszanie zastąpiły powszechny porządek, przemoc lub swawola stanęły na miejscu prawa, bezbożność na miejscu religii, tryjumfujące skażenie na miejscu moralności chrześcijańskiej. Krom narodów zgoła uciemiężonych, wyzutych z wiekowego miana i wiana, wszystkie też inne swobodniejsze ludy i kraje opłakują mnogie swe ofiary, ruiny... A pomimo to, iż siła materyjalna jaśnieje dziś u sterów Włoch publicznych z potęgą i rozwojem dotychczas niewidzianym; pomimo, że Europa cała uzbroiła się i zbroi wciąż niezliczoną ilością dział, bagnetów, broni z dniem każdym sztuczniejszéj i donioślejszéj, duch buntu, anarchii, socyjalizmu, podnosi coraz wyżéj głowę,

gotując światu straszną, może nieuniknioną już katastrofę...

Oko profana widzi tylko w tém wszystkiém nagromadzenie i ściéranie się fatalne rozlicznych żywiołów, sprzecznych interesów; lecz wzrok człowieka wierzącego sięga głębiéj znacznie i wyżéj, spostrzegając tu jawnie rękę obrażonego Boga, grożącego chłostą najsurowszą występnemu stworzeniu, zapoznającemu niegodnie własny cel swój i wolę Stwórcy.

Owoż modlitwa tylko, dobra i skuteczna modlitwa snadnie poratować nas może, odwracając karzącą, opatrzną prawicę; modlitwa przebłagalna, płynąca z ust czystych i czystego serca, wstępująca, jak wonny dym kadzidła, wprost do tronu Pańskiego. Dzięki Bogu, wiele jeszcze dziś się tak modli i modlić nie przestaje, gdyż są jeszcze, którzy wierzą, miłują i ufają. Lecz oto, z łaski niebios, rychło zabrzmi nad światem głos najmilszy Pana, potężny, skuteczny, głos modlitwy papieża za owczarnię całą, ojca za dziatki wszystkie, papieża za Kościół Chrystusowy, — głos modlitwy Leona XIII w ofierze jubileuszowéj, w *Złotéj Mszy św.* Jak niegdyś Chrystus z wierzchołka Golgoty, Namiestnik Jego z Watykanu, stanie przed Bogiem, obarczon brzemieniem ciężkich grzéchów człowieczeństwa, a przyno-

sząc Mu za nie, obok łez, cierpień, zasług własnych, i ofiarę nieskończonéj wartości i zasługi. Ofiarą Ciała i Krwią Zbawiciela jednać nam będzie przebaczenie, miłosierdzie, łaskę! Z ręką podniesioną w górę, a piastującą Pana nad Pany, Baranka, gładzącego winy świata, z okiem, skierowaném ku przybytkowi Boskiéj, wiernéj miłości, Leon XIII, obejmując sercem, intencyją wszystkich społem wiernych, wszystkie ich biédy, nędze, potrzeby, przyzywać będzie nad nami i dla nas dobrodziejstw zlitowania Pańskiego, przebaczenia, pokoju, którego świat dać nie może, lecz który nam może dać i da, ufajmy, Bóg miłosierny, przebłagany ofiarą i takiém pośrednictwem.

Tak wielki papież, który otacza nas chwałą swoją, obdarza światłem, dobrocią, ogrzéwa miłością, uwieńczy świetne posłannictwo swe i dzieła, rozbrajając na korzyść naszę karzącą rękę Pana.

Miejmy nadzieję, iż się tak stanie, a tém żarliwiéj i skrzętniéj gotujmy się do obchodu dnia błogosławionego Jubileuszu Leona XIII; tém doskonaléj i ściśléj jednoczmy się z Nim w owym najprzedniejszym uroczystości akcie — *Złotéj Mszy* Ojca świętego.

II. Faktem jéj drugim, niemało też świetnym, będzie *Wystawa watykańska*, urządzo-

na ze współudziałem całego świata, z okazyi i na cześć jubileuszu papieskiego. Nic odpowiedniejszego, zdaniem naszém, nad myśl przygotowania wystawy takiéj, gromadzącéj przedmioty sztuki i przemysłu, w celu tém uroczystszego obchodu *Złotych zaślubin* Leona XIII. Akt to podwójnie wspaniały i piękny. Przedewszystkiém, jestto hołd, należny ściśle piérwszéj powadze świata, widomemu wobec człowieczeństwa przedstawicielowi Boga, Stwórcy, Odkupiciela i zachowawcy wszystkiego. Stulecie obecne oglądało już kolejno mnogie wystawy w rozlicznych stolicach Europy, a nawet w Ameryce i w Australii; inne a nowe zapowiedziane są na przyszłość. Lecz w zbiorowych okazach, tych uroczystych manifestacyjach ludzkiego postępu, duch pychy ludzkiéj przyznawał sobie zbyt często chwałę, nie całkiem jemu tylko należną, chlubiąc się, w sobie samym wyłącznie, bez względu i pamięci na Pana, dającego pomoc i siłę; zapoznając owszem wszelką nadprzyrodzoną ideę. Odbyć przeto Wystawę chrześcijańską, w pojęciu i uczuciu chrześcijańskim, pod okiem Namiestnika Chrystusa, u stóp Piotrowéj Katedry, jestto zaprotestować godnie przeciw podobnéj pysze, przywrócić naturalny i opatrzny porządek rzeczy, uznać jawnie i uczcić stwórczą potęgę Boga, ła-

skawą szafarkę wszystkiego, co upiększa i uchwalebnia żywot ludzkości na ziemi.

Następnie, Wystawa watykańska przedstawia się jeszcze jako myśl piękna i wspaniała forma miłości ku ukochanemu a ubogiemu dziś papieżowi. Grosz Piotrowy, dobrowolna a zbiorowa danina synowska jest wprawdzie najbardziej naturalnym sposobem zaradzenia obecnemu ogołoceniu Jego; ale sposobem wcale nie jedynym. Królowie czy mędrcy Wschodu śpiesząc z odległych krain do ubogiego żłóbka Betleemu, nie samo tylko złoto Jezusowi przynieśli... Tak też i katolicy świata, idąc do Rzymu lub przesyłając tam, do stóp wspólnego Ojca, życzenia swe i modlitwy, nie powinni przestawać na złożeniu grosza synowskiej, miłosnej jałmużny, lecz zanieść też i dary inne, owoce przemysłu, kunsztów i zamożności swojej, jakie składać zwykliśmy w okazyjach wielkich, uroczystych, osobom najczcigodniejszym, najdroższym. Przedmioty te, różnorodne, mnogie, złożą właśnie, za współudziałem wszystkich, wielką, międzynarodową Wystawę Watykanu, pocieszającą manifestacyją działalności, pracy i ofiarności katolików, tworząc zarazem dar wspaniały dzieci dla wspólnego Ojca, nowy a jawny dowód czynnej miłości wiernych dla naj-

wyższego Pasterza i Namiestnika Jezusa Chrystusu.

Toż codziennie niemal czytamy w dziennikach i pismach świata, jak książęta i ludy, bogaci i ubodzy śpieszą na wyścigi niemal w przesyłaniu rozlicznych tego rodzaju przedmiotów i ofiar; jak z najodleglejszych kończyn ziemi przybywają wciąż do Watykanu nowe a rzadkie okazy, mające wzbogacić powszechną tę, a piękną Wystawę chrześcijańską. Świat katolicki pragnie, aby była ona bogatą, urozmaiconą i wspaniałą, godną wielkiego papieża, opiekuna sztuk pięknych i przemysłu, głosiciela zdrowéj cywilizacyi, godną też ogólnych dlań czci i uwielbienia uczuć. Wymaga tego nadto samże honor katolików, ich zabiegów i pracy. Rzym mieścił już w szanownych murach swoich podobne wystawy; a ostatnia z nich była urządzona też ku czci papieża, w dzień biskupiego jubileuszu Piusa IX, w czerwcu 1877 roku, w galeryi kart gieograficznych Watykanu. Lat dziesięć minęło już od czasu tego; owoż przystoi, aby dziś katolicy okazali światu, iż jeśli jednaka jest miłość ich i przywiązanie do Stolicy św., toć w pracy swéj, w rzeczach kunsztu i przemysłu, nie pozostali za innymi, postępując wciąż owszem i rozwijając się coraz wspanialéj i dzielniéj.

Kiedy po raz pierwszy zamierzono urządzić Wystawę chrześcijańską w murach Wiecznego miasta, znalazło się niemało takich, którzy wieść o tém przyjmowali z widocznem politowaniem i wzgardą. Wystawa chrześcijańskiej sztuki i przemysłu! wołali zgorszeni, cóż to będzie, wobec nowożytnych kosmopolitycznych okazów, międzynarodowych Londynu, Paryża, Wiednia ekspozycyj? Umysły poziome, drobne, których dziś tak mnogo na świecie, zapomniały zgoła, że światło Chrystyjanizmu to najprzedniejsza pochodnia cywilizacyi i postępu. Przechodziły one po tysiąc razy obok cudów prawdziwych chrześcijańskiego pędzla i dłuta, lecz przestając na ogólnym i płytkim artyzmu podziwie, nie zastanowiły się nigdy nad opatrznem źródłem, skąd sztuka ta obfitym popłynęła strumieniem... Toż gdy za Piusa IX, Wystawa chrześcijańska otwarła uroczyście swe wrota, ukazując oczom zdumionych przedziwne bogactwa swych skarbów, niezliczoną nieomal rozmaitość produkcyj, jednomyślny okrzyk uwielbienia rozbrzmiał w Europie, i po za jéj granicami, samiż niewierzący uznać to i podziwiać musieli, a wiara odniosła stąd jawny, niezaprzeczony tryjumf.

Tak też będzie niechybnie, i wspanialéj jeszcze, w dzień kapłańskiego jubileuszu

Leona XIII, z okazyi przyszłéj watykańskiéj Wystawy. Ojciec nasz święty uraduje się wielce, uświetniony nowym wieńcem sztuki i umiejętności chrześcijańskiéj, a historyja zapisze w rocznikach swoich nową kartę tryjumfów wiary, natchnienia, rzetelnego postępu, na chwałę Boga, źródła piękna i prawdy, na cześć Kościoła katolickiego i wiernych synów jego.

Na wystawie téj r. 1887 i 1888, przedstawią się oczom obecnych wszelkie najbogatsze, najrozmaitsze przedmioty, odnoszące się do kultu i religii katolickiéj, rozliczne téż okazy inne, pochodzące z pracy, sztuki, przemysłu i natchnienia katolików. Podzielona na 4 wielkie grupy, mieszcząca w sobie 12 oddziałów pomniejszych, obejmie ona: 1) Tkaniny; 2) produkcyje z kruszców, drzewa i t. p.; 3) książki; 4) dzieła sztuk pięknych i pobratymczych kunsztów. Ukażą się tedy: bielizna kościelna, szaty i przybory liturgiczne, naczynia św., krzyże, świeczniki, kadzielnice, kryształy, księgi, przedmioty architektury, malarstwa, rzeźbiarstwa, snycerstwa, muzyki, fotografii, ksylografii, rylca, mozaiki, plastyki, produkta wreszcie natury, jak oliwa, wino, kadzidło i t. p. Samo to pobieżne streszczenie daje już pewne pojęcie o olbrzymich Wystawy rozmiarach, jéj bogactwie i rozmaitości, sprawiających,

iż jakkolwiek ograniczona do rzeczy sztuki i przemysłu chrześcijańskiego, będzie ona powszechną, jak religija, która jéj daje natchnienie, piękną i wspaniałą, jak cywilizacyja, któréj ta religija jest matką. A pośród tego wszystkiego, na szérokiém polu, otwartém dla katolickiego gienijuszu, jaśnieć tém wspanialéj będzie majestatyczna postać Leona XIII, wielkiego papieża, i jubilata, mistrza prawdy, protektora i mecenasa rzetelnego postępu i piękna.

III. Jedną z najprzedniejszych nauk i najgorętszych poleceń, jakie obecny Namiestnik Chrystusów zwykł katolickiemu podawać światu, jest niechybnie zgoda i jedność umysłów i woli w rodzinie chrześcijańskiéj. Przebiegając akta 9-letniego pontyfikatu Leona XIII widzimy jawnie, iż sprawa zbawczéj jedności téj zaprząta Go najmocniéj, z jednaką popierana żarliwością, jak chęć ojcowska zabezpieczenia ratunku i pokoju zagrożonemu dziś do głębi społeczeństwu. Podczas gdy, z jednéj strony, mądry papież podaje zbłąkanym jasne podźwignienia i naprawy sposoby, z drugiéj, nie mniéj skrzętnie usiłuje On wpoić w synów wiernych, uległych powadze nieomylnéj Stolicy św., uczucia zobopólnéj miłości, zjednoczenia, zgody, tak ściśle nakazane im przez Boskiego Mistrza i Ustawodawcę Chrystyjanizmu, jako

rdzenna jego podstawa, dźwignia i grunt praktyczny Zakonu. Zespoleni węzłami jednéj wiary, ufności, praktyki jednakich Sakramentów św., posłuszeństwa jednéj zwierzchniczéj, duchownéj hierarchii, wierni Chrystusowi stanowiąc Kościół jeden, jedno mistyczne Ciało Pańskie, powinni też zachować, wobec siebie samych i świata, *duszę jedną i jedno serce*, przemagając dzielnie, z pomocą łaski Bożéj, wszelkie przeciwne temu zasadzki piekieł i poduszczenia własnéj krewkości, opierając się duchowi błędu i rozprzężenia, który dziś, bardziéj może niż kiedy, godzi na owo konieczne *zjednoczenia* dzieło, — nieuchronny zadatek Boskiego miłosierdzia i zbawienia. Aby w niém wytrwać, pokonać wszelkie w téj mierze trudności i zawady, potrzeba nam w górę wznieść wzrok nasz i serce, podnieść myśl i uczucie ku sferom wyższym, nadprzyrodzonym, kędy nie dochodzi zgiełk niskich interesów i namiętności świata tego, dźwigać się i odradzać niejako rozważaniem, praktyką rzeczy świętych i szanownych dla wiary katolickiéj, dla wszystkich nas społem, bez różnicy wieku, stanu, narodowości, opinij. Owoż, w tym względzie jeszcze zbliżająca się uroczystość kapłańskiego jubileuszu Ojca św. przedstawia nam okazyją czy pomoc wielce zbawienną. I ta jest 3-cia

jéj strona promienna, którą tu okazać śpieszymy. *Złote gody* Leona XIII przybywają nam jako wspólna wszystkim a droga pamiątka, gromadne katolików święto, jako skuteczny środek uspokojenia i pojednania umysłów, zbyt dziś rozbitych i rozjednanych, jako zadatek i błogie wezwanie ku doskonałemu zespoleniu w duchu i wierze, tak gorąco polecanemu nam przez widomą Głowę Kościoła.

Jednoczy nas katolików niewątpliwie i jednoczyć zawsze powinna tożsamość wiary, zasad, nadziei; niewzruszona w ich obronie i wyznawaniu stałość. Lecz częstokroć, niestety, ludzie zdążający nawet ostatecznie ku jednemu celowi, jednakiéj w gruncie oddani sprawie, w skutek łatwych na tym świecie nieporozumień, różnicy zapatrywania odrębności opinij i wpływów stronniczych, rozpraszają się na rozliczne obozy i partyje, z uszczerbkiem wspólnego interesu. Niewiele czasem potrzeba, aby usunąć te nieporozumienia. A nic bardziéj, zdaniem naszém, skuteczniejszego po temu nad ową powszechną papiéskiego jubileuszu okazyją. jednoczącą wszystkich w słodkiém dziele wiary i miłości synowskiéj, w gromadném a jednomyślném uczczeniu wspólnego Pastérza i Ojca, święcącego 50-letnią rocznicę kapłańskiego poświęcenia i pracy. Uroczy-

stość ta, z natury swéj, zdolna jest, łącząc w uczuciach czci i miłości całą katolicką rodzinę, ścieśnić bardziéj zespalające ją węzły, rozproszyć pewne różnice czy odrębności, odcienia, wzmocnić św. spójnię chrześcijańskiego braterstwa, wiążącą nas w jednym Ojcu, który jest w niebiosach, w jednym Odkupicielu i Mistrzu, Jezusie Chrystusie, w jednéj Oblubienicy Jego a Matce naszéj, Kościele.

Toż skoro rzucona została myśl gromadnego obchodu jéj, a raczéj zaledwo przypomniano wiernym jubileuszową datę, wnet wszyscy, bez żadnéj różnicy opinii, stronnictwa, bez najlżejszego podejrzeń lub wątpliwości cienia, przyjęli ją radośnie do serca, gotując się z zapałem do najświetniejszego a powszechnego w niéj uczestnictwa. I gdy nadejdą dni one prawdziwie uroczyste i błogie, wszyscy téż katolicy pośpieszą uczcić je i uświęcić, biorąc gorący udział w modlitwach, ofiarach, pielgrzymkach, nabożeństwach i innych, środkach czy sposobach obchodu, natchnionych pobożnością i wiarą. I wyniknie stąd wspaniałe, najbardziéj pocieszające zjawisko. Synowie Kościoła i papieża spotkają się wszyscy *sercem jedném i jedną duszą* w tém arcykatolickiém dziele dziecięcéj miłości; a duchowa jedność ich i zespolenie znajdą tu no-

we zarzewie, moc, pomnożenie. Będzie to największa pociecha dla wielkiego serca Leona XIII, dla nas zbawienna korzyść, a oraz nagroda wierności synowskiéj, wreszcie wzór piękny i dzielna zachęta dla świata, tak mocno dziś dotkniętego rozbiciem i rozjednaniem. Widok miły niebu, aniołom, dziwnie owocny i radosny dla ziemi!

Dr. A. Sas

W Wigiliją.

Daleko, daleko, wśród zimy i chłodu,
Legł młody z ojczyzny wygnaniec,
I nie czuł on mrozu, nie czuł on i głodu,
Ni wichru, co z śniegiem szedł w taniec.
Więc przymknął powieki, a w duszy mu wrzało
Wspomnienie młodości, — dzień ten,
Gdzie wszystko dokoła radością jaśniało....
Oh nieba! prawdaż to, czy sen?
Wszak nie śpi i nie śni, więc nie są to mary,
Ułudy z przeszłości bez ciał,
Wszak serce drży jeszcze, ach może to czary,
Którym on opłatać się dał?
Nie, — wszyscy jak ongi, i dziaduś i matka,

Wigilija, nakryto już stół....
Wziął dziaduś ze stołu białego opłatka,
Łamiąc go z wszystkimi na wpół....
On stanął i czeka, a dziaduś się zbliża
I rzecze do niego z kolei:
„No, chłopcze, pamiętaj! wśród szczęścia czy [krzyża
Idź prosto, a nie trać nadziei“.
On głowę pochylił w dziecięcéj pokorze:
„Przysięgam“ — zawołał — „na wiarę i cześć“,
Gdziekolwiek zagnany, dopomóż mi Boże,
Że będę w mém sercu je nieść.
„Tę wiarę, nadzieję“ zawołał raz wtóry,
I zadrżał na oddźwięk tych słów
A gwiazda rzuciła snop światła mu z góry,
Wygnaniec podźwignął się znów.
„Miéj wiarę, nadzieję“, wtórzyło mu echo,
On cisnął do czoła swą dłoń....
Skąd dźwięki te płyną? skąd jemu pociecha,
Goń wietrze te słowa, ach goń,
Pędź niémi daleko, na świata aż krańce,
Kędy łzy tułacze i ból!
Gdzie zimno i ciemno nieś wiary kaganiec
Nią serca stęsknione utul!
„Tą wiarą, nadzieją“, szeptały wciąż usta,
Choć życie ścierało się z lic....
A droga wśród śniegu samotna i pusta
I blady i smutny księżyc....
A tylko jutrzenka, błyszcząca jak oko,
Przedarła się światłem z zawiei

I tuman roznosił daleko, wysoko:
„Miéj wiarę i nie trać nadziei!“.

Z. Morawska.

Brewe Ojca św.,

wydane z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa

brzmi, w dosłownym przekładzie, jak następuje:

Wszystkim wiernym, którzy niniejsze pismo czytać będą, Nasze apostolskie błogosławieństwo!

Przy zbliżaniu się pierwszego dnia Nowego roku, w którym, z łaski Bożéj, obchodzić będziemy uroczystość jubileuszową Naszego kapłaństwa, radują się wszystkie narody ziemi i wszystkie klasy społeczeństwa wspólną radością i przynoszą Nam, wśród tych, tak ciężkich czasów, — w jakich Nam z woli Bożéj danem jest zajmować wspaniałą stolicę Piotra św. — wraz ze swemi życzeniami, zarazem świadectwo swéj wiary, miłości i szacunku, w sposób podziwienia godny. W tém wszystkiém oddajemy cześć Bogu, który Nas pociesza wśród Naszych

utrapień i prosimy Go bezustannie, aby błogosławić raczył ludowi chrześcijańskiemu i udzielił mu od tak dawna upragnionego dobra, zgody i pokoju.

Wzruszeni témi szczérémi oznakami stałego przywiązania i pobożności, i ulegając prośbom wielostronnym, postanowiliśmy otworzyć skarby Kościoła, które Bóg Naszéj straży powierzył, aby wszystkie Nasze dzieci zaczerpnęły z uroczystości swego Ojca korzyści dla swego wiecznego zbawienia. Opiérając się na miłosierdziu Wszechmocnego i na władzy Jego świętych apostołów Piotra i Pawła, udzielamy w Panu zupełnego odpustu i zmazania kary doczesnéj za grzéchy wszystkim wiernym obojga płci, którzy z okazyi jubileuszu naszego kapłaństwa przybędą do Rzymu, aby złożyć publiczne i jasne świadectwo pobożności i przywiązania swego narodu i oddać winną cześć i posłuszeństwo najwyższéj władzy, którą Nam Bóg udzielił. Również wszystkim wiernym płci obojga, którzy w sercu i duchu towarzyszyć będą téj pielgrzymce do Rzymu, jako i tym, którzy starają się w jakikolwiek sposób o pomyślne i szczęśliwe powodzenie tych pielgrzymek, jeżeli odprawią dziewięciodniowe nabożeństwo, odmówią trzecią część Różańca św. (pięć tajemnic) w dzień Naszego jubileuszu dnia 1 stycz-

nia, którzy powtórzą następnie ową nowennę w czasie przeznaczonym na audyjencyje dla pielgrzymów (ich narodu) i po prawdziwie skruszonéj spowiedzi i, przyjęciu komunii św., odwiedzą swój kościół parafijalny, albo publiczną jaką kaplicę i tam modlić się będą o zgodę chrześcijańskich książąt, wytępienie kacerstwa, o nawrócenie grzésznikόw i podwyższenie Kościoła św., ich matki — tym wszystkim udzielamy zupełnego odpustu i zmazania kar doczesnych, i to tak w sam dzień uroczystości jubileuszowéj, jako i w każde inne święto, które bezpośrednio następuje po dziewięciodniowém nabożeństwie, powtórzoném, wedle woli, w wyżéj oznaczonym przeciągu czasu. Oprócz tego udzielamy wszystkim i każdemu z tych, którzy przynajmniéj z sercem skruszoném odprawiają te nowenny, na każdy dzień nowenny 300 dni odpustu. Pozwalamy daléj, aby wszystkie i każdy z tych odpustów były ofiarowane za dusze w czyścu cierpiące; postanawiamy przytém, aby były udzielane tylko na rok jubileuszowy.

Postanawiamy wreszcie, usuwając wszelkie przeszkody, aby kopijom i odpisom niniejszego listu, także drukowanym, skoro tylko zostały podpisane ręką publicznego adwokata i zaopatrzone pieczęcią któregokolwiek z dostojników Kościoła — dawano

tę samą wiarę, jakąby dawano niniejszemu pismu, gdyby było wystawioném i pokazywaném.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, pod pierścieniem rybaka, w 10 roku Naszego pontyfikatu.

(L. S.). *Kardynał Ledóchowski.*

ZŁOTE ZIARNKA *).

Powiédz mi moja, milutka karteczko,
Dokąd dziś niesiesz twe złote ziarneczko?
Ty, mojéj duszy skarbie niezrównany,
Dokąd, miłością śpieszysz, dziś porwany?
„Skromna i cicha wybiéram się w drogę,

*) *Złote Ziarnka* (P a i l l e t e s d'o r) są książką, wydawaną seryjami w Avignion, we Francyi, a zawiérającą aforyzmy niezwykłéj wartości, kreślone stylem przedziwnéj delikatności, niby koronką dziergane, w zastosowaniu do życia duchownego. Dzieło tak cenione, że nakład jego liczą na sta tysiące egzemplarzów. Ojciec św., arcybiskupi i biskupi całego świata, podnoszą ich wartość niezwykłą, zalecając wiernym. Niektórzy porównywują je z N a ś l a d o w a n i e m C h r y s t u s a. O większą chyba pochwałę trudno. Autorem jest światło-

By czynić dobrze tam, gdzie tylko mogę
I pozostawić w ogniskach domowych
Woń niewinności, ziarnko zasad zdrowych.
Jak złota gwiazdka, na niebios błękicie,
Nadziemskiem szczęściem opromieniam życie
Trudem znękanych, wśród pielgrzymki znoju,
Górnej krainy, zwiastunka pokoju.
Ziarneczka rady niosę dla tych matek,
Które otacza grono licznych dziatek
I drogą pewną do nieba wprost wiodę
Lilijki ziemskie, te dziewice młode.
Do wypełnienia obowiązku wzywam,

---

bliwy kapłan ks. Sylvain, kryjący się jednak pod zupełnym anonimem. Tłomaczoną jest ta praca, licząca 6 seryj albo tomików na wszystkie niemal języki. U nas były już dwa przekłady: jeden wyszedł w Poznaniu i obejmował pierwsze trzy seryje, ale przekład ten wnet się wyczerpał w zupełności; drugi w Wilnie wydany p. n. *Złote okruchy* obejmuje pierwsze dwie seryje i kosztuje u nas 90 centów (1 m. 80 fen.). Dlatego my podajemy tutaj przekład trzeciej seryi. Sądzimy że czytelnicy *Echa* wdzięczni nam będą za podanie im tej wiązanki rad duchownych, z których wieje woń prawdziwie chrześcijańska. Trudność przekładu tych pięknych myśli była wielka: szlachetnego ich wdzięku i miłej woni, oddać niełatwo. Dzięki niezwykłej uprzejmości dla każdej dobrej sprawy i gotowości pani hr. O. S., która znakomicie odczuwając te piękności, nie wahała się pióra swego poświęcić temu przekładowi, możemy czytelnikom naszym podać je w tłomaczeniu wiernem i poprawnem.

Magnesem serca do Boga porywam,
I w każdéj życia ludzkiego kolei,
Przynoszę umiech i promyk nadziei.
Łzy gorżkie smutku współczuciem ocieram,
Przyjaźni skarbiec sercom też otwieram;
W światowéj toni gdy dusza już ginie
Jestem jéj dźwignią w téj trwodze i winie.
Do mężnéj walki dostaję ochoty,
W zgliszczach upadku wzniecam iskrę cnoty.
Czarę goryczy osładzam miłością,
Rany serc goję niebiańską ufnością.
A kto ziarneczek tych drobnych skosztuje
Ten przedsmak nieba na ziemi odczuje.

(*Dziécię Maryi*).

Ziarnka złote.

Zbiorek drobnych rad dla uszczęśliwienia i udoskonalenia życia.

Serya III.

Zbiór z lat 1874, 1875 i 1876.

Idąc, siejmy myśli zdrowe
By zebrać czyny wzorowe.

Czy też znajdą, po trzymiesięcznéj niebytności, zwykłe swoje miejsce w ognisku domowém nasze drogie *Złote ziarneczka?*

Długi to przeciąg czasu, te trzy miesiące... Ile to kwiatów zwiędło, przyjaźni zgasło a rad dobrych zapomniano w tém pasmie dni! Czy ten sam los miałby spotkać te złote kartki, które dawniéj z taką niecierpliwością oczekiwane, z takiém pragnieniem witane, i z tak wielką radością przechowywane były? Czy te trzy miesiące nie wywołały nic innego prócz zapomnienia i téj obojętnéj uwagi że: cieszyło nas dawniéj, że karteczki przynosiły nam co miesiąc kilka dobrych słów.

* * *

Nie, ta myśl obojętna nie jest rzeczywistością. Zanadto liczny zastęp listów, upominających stę o śpieszny powrót Ziarneczek, dowodzi nam, że liczyć mogą na przyjęcie równie życzliwie jak lat ubiegłych.

„Dawne ich miejsce w życiu naszém, jest pustém obecnie“, pisze do nas pewna młoda osoba, która życie swe poświęciła wychowaniu sióstr.

„Od chwili jak *Ziarnka złote* przestały wychodzić, czegoś nam brakuje“, czytamy w innym liście. „Czemu nie przysyłacie nam już *Złotych ziarneczek*, pisze do nas pewna matka rodziny; czytając je, córki moje były

uprzejmiejsze, ja zaś cierpliwszą i szczęśliwszą“.

„Więcéj nauk czerpałam, ze *Złotych ziarneczek* niźli z największych książek, i byłyby mi jeszcze bardzo pożyteczne, pisze do nas pewna światowa osoba“.

* * *

Oto, przychodzą one znowu jak ubiegłych lat, przynosząc nam myśli pobożne, rady zbawienne i słowo chrześcijańskiéj nadziei; wracają, rozdając każdego miesiąca cząstkę ze skarbu swéj miłości, cząstkę pokoju, radości i szczęścia.

* * *

Dziękujemy wam, nieznani przyjaciele, którzyście od lat sześciu kochali i witali *Złote ziarneczka,* prosząc dla nich o pozwolenie zawitania do was znowu.

Zbiorek ziarneczek obfity; czerpałem je w duszach, książkach i przyrodzie, a przed złożeniem ich w sercach waszych, wypróbowałem ich posłannictwo radości i pokoju w mojém i w sercach kilku najbliższych przyjaciół. Podobnie jak my, doznacie zapewne ich zbawiennych skutków; czyliż bo nie ma pokrewieństwa między sercami,

które jednem drgają biciem na myśl o Bogu, obowiązku i poświęceniu ?.

I.

Szczęście.

Jak dobrą wróżbą jest wyraz: szczęście, umieszczony na pierwszej stronie naszych karteczek; przepowiada on bowiem, że karteczki te, będą zwiastunami szczęścia!

Ileż uroku mieści w sobie nazwa: Zwiastunki szczęscia! Jak miłem i słodkiem apostolstwo, którego zadaniem wskazywać, zbierać i rozdawać szczęście! A jestto właśnie zadaniem nie zbyt trudnem naszych karteczek wskazać: gdzie znajduje się szczęście.

* * *

Atmosferę, otaczającą dusze nasze, oświeca szczęście, którego promienie nazywamy rodziną, zajęciem i stanowiskiem, pochodzącem z ręki Opatrzności; również jak materyjalną atmo-

sferę, otaczającą ciało nasze, oświeca światło, które orzeźwia i cieszy. Ile gwiazd na niebios błękicie, tyle radości w atmosferze duszy.

G w i a z d k i nieba dusz naszych nazywamy obowiązkiem w tysiącznych odcieniach; wszędzie, gdzie jest o b o w i ą z e k, może być także i radość. Każde spełnienie obowiązku jest jednym promykiem szczęścia więcéj, a ponieważ z każdą życia chwilą łączy się obowiązek, więc od nas tylko zależy otoczyć się szczęściem. O! jak pięknem jest życie nasze, splecione z nieustających obowiązków i radości, składające się z krótszych lub dłuższych dni, a których kresem jest wiecznie trwałe niebo.

* * *

Gdy badam szczegółowo życie moje, widzę że każda z chwil jego daje mi sposobność, do wykonania niewielkiéj pracy; do okazania odrobiny uprzejmości lub przywiązania; do spełnienia małego poświęcenia; do zniesienia cierpliwie drobnéj przykrości; do wygłoszenia kilku słów modlitwy i do znoszenia krótkotrwałéj walki.

Pan Bóg powierzył mi wykonanie powyższych obowiązków, a ile razy spełniam je, w ogólnéj przynajmniéj intencyi pod-

dania się Jego woli świętej, tylekroć szczęściem opromieniają duszę moję; tak, że życie, które dla wielu ludzi, niedbających o Boga, jest przykrym ciężarem do zniesienia, staje się dla mnie, jeśli chcę, nieprzerwanem pasmem coraz nowych radości.

* * *

Powyższe słowa nie są wynikiem chwilowego porywu, lecz wyrażeniem myśli duszy, znającej Boga i pragnącej miłować Go. Obowiązek jest wolą Bożą, wyraźnie objawioną w chwili, kiedy zdarza się sposobność spełnienia jakiegoś pewnego czynu. Wykonywamy wolę Bożą, spełniając ten obowiązek. A wykonywając wolę Pana Boga, przyczyniamy się do chwały Jego i napełniamy Serce Boskie radością, podobną do tej, którą posłuszne dziecko Ojcu swemu sprawić może. Każdą radość, sercu swemu sprawioną, Pan Bóg najdoskonalszy bezzwłocznie i sowicie nagradza; o czem chcąc przekonać się, trzeba raz tylko i krótko spróbować.

II.

Następujące myśli znalazłem spisane nad klęcznikiem jednego z moich przyjaciół, który zawsze, wszedłszy do swego pokoju, klękał na chwilę, aby pracę swoję Panu Bogu polecić.

*

Spędź pożytecznie tę chwilę.

*

Nie odkładaj tego, coś teraz zrobić powinien.

*

Zaprowadź przedewszystkiem w sobie i w koło siebie porządek.

Nie marnuj chwili, którą ci Pan Bóg daje; kiedyś może będziesz jéj żałował.

*

Działaj szybko, ale bez pośpiechu; czasu nigdy nie braknie temu, kto z niego dobry użytek zrobić potrafi.

*

Pracuj, w pokoju, Pan Bóg spogląda na ciebie. Jesteś smutny lub stroskany? Wezwij Go.

Jesteś zaniepokojony? Spojrzyj chwilę na Niego i pracuj daléj.

Praca podjęta pod wrażeniem tych myśli, z nieba niejako zesłanych i niebiańską światłością opromieniających, musi być pożyteczną i napełniając duszę pokojem, zdobi ją zasługi szatą.

III.

Serca, które swéj niewinności nie straciły i dlatego zdolniejsze są do przywiązania i poświęcenia, pozostają n i e c o d z i e c i n n é m i, a jako takie, szukają w koło siebie tych tysiącznych drobnostek, które, w stosunku do szczęścia, są tém, czém złudzenie jest do rzeczywistości. Przebywać w bliskości osób ukochanych, łączyć się w spólnéj modlitwie z niémi, oczekiwać ich przybycia w chwili oznaczonéj, spoglądać w myśli na nie w miejscu umówioném, pracować i trudzić się dla nich, uśmiéchem je witać.... staje się cząstką ich jestestwa, do tego stopnia, że zdaje im się niemożliwém obejść się bez tych drobiazgów.

Czy Pan Bóg gniéwa się za to? Nie, z pewnością; ale ponieważ te słodkie i miłe drobnostki odwracają nieco serca z właściwéj ich drogi i osłabiają je, więc Pan Bóg zsyła od czasu do czasu powiéw niewidomy, który, mroźném swém tchnieniem, pustkę w koło nich sprawia. Biédne, poczciwe serduszka ciche łezki ronią, ale nie narzékają, tylko przyspieszoném biciem i żywszém pragnieniem zdążają do nieba. Wyjątkowe dusze obdarza Pan Bóg męstwem i siłą, a ogół duszyczek dobrocią tylko, podobnie jak większa ilość kwiatków słabą wonią tylko powietrze orzeźwia.

IV.

Biédna roślinka.

I.

Przed kilku zaledwie miesiącami dostałem od przyjaciela małą roślinkę, pełną woni i wdzięku; ukochałem ją bardzo, nie dla jéj wdzięku, lecz przez wzgląd na dawcę i przyjaciela, tak kochającego.

„Będę ją starannie pielęgnował, rzekłem, gdy mi ją wręczył, a jak wrócisz do mojéj celki, zastaniesz ją w pełnym rozkwicie, opiéwającym przyjaźń moję dla ciebie“.

*

Piérwsze dni błogo minęły; obecność roślinki rozweselała moję izdebkę, a kwiatek wiosenną napełniał ją wonią. Kilka razy na dzień przerywałem swą pracę, aby na nią spoglądać, a listki jéj zdawały uśmiéchać się do mnie świéżością swéj zielonéj barwy.

Tak upłynęły dwa tygodnie. Razu pewnego przyszedł do mnie inny przyjaciel; był to jeden z tych, którzy troszczą się jedynie jakby czas zabić i namówił mnie, aby towarzyszyć mu na zabawę. Wieczorem, wróciwszy zmęczony, nie spojrzałem nawet na roślinkę, która na mnie czekała w kąciku. Nazajutrz kwiatek spuścił smutnie główkę, a ja, wstydząc się mego zapomnienia, dałem mu szklankę téj wody, któréj tak spragniony był i obiecałem, że odtąd zawsze pamiętać o nim będę.

Kwiatek tak mało wymaga!

*

Obietnica była szczérą, lecz, niestety! zajęty tysiącznémi interesami, olśniony błędném światłem ciekawości tego świata i spragniony

posiadania tychże, zapomniałem nazajutrz o kwiatku, który opadł; w żółtych listkach biednéj roślinki wyczytałem następujący wyrzut: Niewdzięczny! czy nie mógłeś ani jednéj chwili dziennie poświęcić dla mnie? Ah! mógłem i chciałem, czasem nawet poświęcałem, potém znowu zapomniałem. W końcu te wymówki mnie męczyły...

Pewnego wieczora, wróciwszy do domu, nie zastałem już nic, prócz wyschniętéj łodygi w wazoniku, w którym żyła roślinka. Nie śmiałem spojrzéć na te szczątki i spuściłem głowę, trąciwszy nogą wazonik, który stał się dla mnie wyrzutem i na którego patrzéć nie miałem odwagi.

*

W kilka dni potém, przyszedł do mnie ów przyjaciel, który darował mi roślinkę i wyraz szczęścia malował się na jego obliczu, zanim spojrzał na okno, gdzie kwiatek przebywał. Zaledwie jednak spojrzał, zaraz odgadł prawdę, i, odwróciwszy głowę, nie rzekł ani słowa.,.. Rozmowę naszą częste przerywało milczenie, i zdawało mi się, że w oku jego łezka błyszczała, gdy rozstając się ze mną, ścisnął dłoń moję na pożegnanie.

II.

Powiastka moja smutną była, nieprawdaż? A niestety znam jeszcze od niéj smutniejsze i prawdziwe. Podobny wypadek zdarzył się z dziećmi, które bardzo kochałem, z tą różnicą tylko, że roślinką, która zginęła bez opieki, była dusza, a przyjacielem, który ją powierzył, sam Pan Bóg!

*

Dzieci, nie rozpaczajcie, jeśli czytając to zdarzenie, wzruszy was widok własnéj winy waszéj. Albowiem jeśli ani rosa niebieska, ani promienie słońca nié mogą zwiędłéj roślinki ożywić, to łzy żalu są rosą, która dusze do nowego życia obudza, a jedno westchnienie miłości staje się promykiem, który wskrzesić je może.

V.

Jeśli chcemy pozyskać znowu przyjaciela, który po długich latach poufałości oddalił się od nas, zrażony nieoględném słowem, lub bolesném podejrzeniem, a którego obawa niesłusznego sądu wstrzymuje od zbli-

żenia się do nas, zapukajmy do serca jego w tych dwóch prostych słowach: Potrzebujemy ciebie. Ten, kto pamiętny na przykrość doznaną, nie pośpieszy, głuchy na podobne wezwanie, nie zasługuje na nazwę dobrego, a zatém, poleciwszy go Bogu, nie myślmy już o nim więcéj.

(C. d. n.)

Działalność O. O. Zmartwychwstańców
w Adryjanopolu.

O. Ludwik Wnorowski, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, przełożony misyi w Adryjanopolu, pisze do *Kuryjera pozn.*:

W dopełnieniu rocznego buletynu, odnoszącego się głównie do szkoły i seminaryjum, uważam za potrzebne dodać dopełniające niniejsze sprawozdanie:

Zakład nasz misyjny obejmuje:

1) Szkołę przygotowawczą, mającą za cel przygotować uczniów zdolniejszych do gimnazyjum, mniéj zaś zdolnych do szkoły rzemiosł.

2) Gimnazyjum, którego głównym celem jest: przygotować uczniów, okazujących powołanie do stanu duchownego, do rozpoczęcia nauki filozofii i teologii; tych zaś, którzy nie mają powołania do kapłaństwa, usposobić, by mogli wejść do uniwersytetów europejskich, lub też znaleźć odpowiednie zajęcie wśród społeczeństwa.

3) Bractwo N. Maryi Panny od powołania, stanowiące jakby małe seminaryjum wśród gimnazyjum i mające za cel pielęgnowanie powołań duchownych, i bliżej usposabiające do wejścia do wyższego seminaryjum.

4) Seminaryjum duchowne z kursem filozofii i teologii.

5) Małą szkołę rzemiosł.

6) Misyją we wsi Mała Tyrnowa, obejmującej parafiją i szkołę parafijalną, a której program tak jest urządzonym, że przygotowuje zdolniejszych uczniów do wejścia do gimnazyjum.

Językiem wykładowym w szkołach jest bułgarski, a w seminaryjum dla filozofii i nauk teologicznych — łaciński, zaś dla drugorzędnych przedmiotów — bułgarski.

Szczegółowy wykaz uczniów w ubiegłym roku szkolnym jest następujący:

1) W szkole przygotowawczej w Adryjanopolu jest 28 uczniów, z których 6 przychodnich.

2) W gimnazyjum 56 uczniów, z których 6 przychodnich (eksternów).

3) W seminaryjum 5 alumnów, z których 3 na kursie teologii.

4) W szkole rzemiosł 11 uczniów.

5) W szkole przygotowawczej w Małej Tyrnowie jest 75 uczniów przychodnich, czyli eksternów. Uczniowie wszystkich części zakładu są wychowywani bezpłatnie. Przyjmują się wprawdzie i płacący uczniowie, ale w roku ubiegłym, z pośród internów, było tylko 6 płacących całą pensyją, a 3, płacących połowę. Z eksternów tylko 3 płacących. Wszyscy inni są bezpłatni, a dla wielu zakład dostarcza, oprócz potrzeb szkolnych, nawet i ubranie.

Doświadczenie 24-letnie, t. j. od chwili rozpoczęcia naszej misyi w Adryjanopolu, doprowadziło nas i niejako zobowiązało do takiego rozgałęzienia się naszego zakładu.

Głównym celem zakładu jest: wychowywanie duchowieństwa miejscowego i nauczycieli dla szkół wiejskich.

W początkach zakład nasz ograniczał się na eksternacie, ale wkrótce przekonaliśmy się, że nie osiągniemy naszego celu z sa-

mymi eksternami, którzy przychodzili do zakładu nieregularnie, lub po dwóch lub trzech latach opuszczali szkołę. Wpływy zresztą poza szkołą, zbyt przeciwne, neutralizowały lub bardzo osłabiały dodatnie rezultaty wychowania szkolnego. Trzeba więc było przyjmować internów. Powoli mała nasza szkoła rozwinęła się w formalne gimnazyjum, a mianowicie od czasu, kiedy otworzyliśmy seminaryjum. Trzeba było przygotowywać dla niego uzdolnionych kandydatów. Jednocześnie, przy zwiększeniu się liczby internów, liczba uczniów przychodnich zmniejszyła się. Ci ostatni, złożeni z różnych narodowości, przychodzili głównie dla nauki obcych, europejskich języków, a po paru latach zwykle opuszczali szkołę, bez żadnéj korzyści dla duszy. Nadto eksterni, przy najlepszym dozorze, wpływają ujemnie na internów, do jednych klas z nimi uczęszczających. Dla tych powodów utrudnialiśmy przyjmowanie eksternów, a nareszcie zeszłoroczni prawie wyjątkowo byli przyjęci. W ostatnich dziesięciu latach powstała w Adryjanopolu znaczna liczba szkół różnych narodowości, w których uczniowie eksterni mogą znaléźć dostateczne dla siebie wykształcenie.

Główne staranie nasze zwróciliśmy do naszych internów, téj nadziei przyszłości,

nadziei Unii Bułgarów z Kościołem katolickim.

Doświadczenie nauczyło nas, że wielka liczba młodych chłopców, przyjętych do internatu i prowadzonych na sposób małego seminaryjum, w znacznéj większości nie chciała wejść do stanu duchownego; trzeba więc było dać im wykształcenie, dające im możność albo wejścia do wyższych zakładów w Europie, albo zajęcia stanowiska, odpowiedniego wykształceniu gimnazyjalnemu.

Dla tych zaś, którzy okazują chęć i znaki powołania do stanu duchownego, uformowało się bractwo, które przy końcu ubiegłego roku szkolnego liczyło 14 członków, a które ma oddzielne swoje praktyki, i które jest prowadzone w sposób taki, by wzmocnić ich powołanie i usposobić do wejścia do seminaryjum duchownego.

Chociaż większość uczniów, wychodzących z gimnazyjum, nie poświęca się stanowi duchownemu, to jednak religija katolicka odnosi swój pożytek. Bardzo mało było uczniów, którzy po dwóch lub trzech latach pobytu w zakładzie nie poddali się prawdzie i nie przyjęli wiary katolickiéj, i to najczęściéj z powodu względów ludzkich. Podczas 18 lat ostatnich, nie pamiętam więcéj nad 8—10 uczniów, którzy po paru la-

tach pobytu opuścili zakład, nie zostawszy katolikami, a jeden tylko po 5 latach nie nawrócił się, z powodu strachu przed rodziną, obiecując jednak sobie, że umrze katolikiem. Zresztą wszyscy ci nienawróceni nie ukończyli kursu gimnazyjalnego. Przy końcu ubiegłego roku szkolnego, jeden tylko uczeń pozostał niekatolikiem, i ten tylko 9 miesięcy był w zakładzie. Zresztą wszyscy ci, którzy przyjęli Uniją i wyszli z zakładu, stali się, jeśli nie apostołami świeckimi katolicyzmu, to z pewnością jego gorliwymi w przyszłości podporami. Oni to głównie przyczynili się do zmniejszenia się fanatycznej nienawiści i przesądów względem katolicyzmu, tak w Bułgaryi, jako też w Rumelii Wschodniej i Tracyi. Chociaż bowiem zakład nasz istnieje poza ruchem obecnym bułgarskim, to niemniej mamy uczniów w zakładzie nietylko z Tracyi, która w znaczniejszej części jest bułgarską i gdzie głównie Unija istnieje, nietylko z sąsiedniej dzisiejszej Rumelii Wschodniej, ale nawet i z właściwej Bułgaryi jak n. p. z Ruszczuku a nawet i z Macedonii. W każdym razie, jeżeli niektórzy z dawnych naszych uczniów, w miejscowościach, gdzie nie ma księży katolickich, przestają praktykować religiję katolicką, to nie wrócą oni nigdy formalnie do schyzmy i nie będą nieprzyjaciołmi Ko-

ścioła. W miejscowościach zaś, gdzie się znajdują księża katoliccy obrządku łacińskiego, dawni nasi wychowańcy uczęszczają do kościołów łacińskich, a nawet proszą w nich o sakramenta, co, zważywszy na różnicę obrządku i na młodość jeszcze Unii, niemałym jest dowodem ich prawdziwéj wiary. Jeden z tych obecnie prosił O. O. Kapucynów o przyjęcie do ich Zakonu.

Niech mi będzie wolno zwrócić się na chwilę w przeszłość naszéj misyi, odnośnie do jéj skutków bezpośrednich, t. j. do powołań zakonnych i duchownych.

Możemy złożyć pokorne dzięki Panu Bogu, że, pomimo nieprzyjaznych okoliczności, na których czele stoi pogarda stanu duchownego, z powodu nieuctwa i zepsucia dyzunickiego, a nadto pomimo ostatecznego ubóstwa kleru bułgarsko-katolickiego, Misyja nasza nie jest bez owoców.

Prawie wszyscy księża uniccy w Tracyi, oprócz 2 lub 3 starszych wiekiem, przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu byli przygotowywani do święceń przez naszą misyją. Jedenastu księży było przygotowanych do święceń u nas; z nich trzech jest obecnie członkami naszego Zgromadzenia.

Oprócz tego sześciu z uczniów naszych zostało wysłanych do kolegiujm greckiego

Propagandy w Rzymie, z których pięciu zostało wyświęconych. Pięciu kleryków znajduje się u nas w seminaryjum; z tych dwóch jest już dyjakonami. Trzej wreszcie znajdują się w Rzymie, w naszém zgromadzeniu i przygotowują się do święceń. Prócz tego, jeden z dawnych uczniów naszéj szkoły wstąpił do zgromadzenia francuskiego. A wreszcie i obecny ks. biskup unicki Tracyi jest uczniem naszéj szkoły, w samych jéj początkach przez misyją wysłany do Rzymu.

Otóż ogólny rezultat co do owoców misyi w duchownych powołaniach jest: jeden biskup, piętnastu księży, trzech dyjakonów i ośmiu kleryków.

Co zaś do uczniów świeckich, dłuższy lub krótszy czas będących w zakładzie, nie ma prawie miasta w Rumelii Wschodniéj, a nawet i w Bułgaryi, gdzieby nie znajdowali się nasi byli uczniowie, w rozmaitych zawodach i stanach, i niemal wszyscy, z bardzo małym wyjątkiem, są szanowani i poszukiwani, nietylko dla wykształcenia i rozwinięcia umysłowego, ale głównie dla prowadzenia się uczciwego i moralnego; nie wspominając o kilkunastu, którzy się kształcą po uniwersytetach Austryi, Francyi, Belgii i Szwajcaryi.

Jeżeli pozwoliłem sobie wspomnieć o tych rezultatach Misyi naszéj, i jeżeli może coś powtórzyłem ze szczegółów wspomnianych w poprzednich naszych sprawozdaniach, to nie dla naszéj próżności i, broń Boże, jakiéjś pochwały, ale dlatego, aby wykazać, że, pomimo nieprzyjaznych okoliczności, bądź z powodu powstania egzarchatu bułgarskiego i jego intryg, bądź z powodu zawsze niedostatecznych środków materyjalnych, dobrodzieje misyi mogą widzieć, że ich jałmużna nie została bez błogosławieństwa Bożego.

Nie wspominam tutaj, by nie rozszérzać zbytecznego obecnego sprawozdania, o licznych naszych wycieczkach misyjnych do wiosek w danych razach, przez które Bułgarzy-Unici utwierdzają się w św. wierze katolickiéj.

Nié mogę jednak pominąć naszéj misyi w Małéj Tyrnowie. Kiedy J. E. ks. biskup, Michał Petkow, wikaryjusz apostolski dla Bułgarów-Unitów w Tracyi, powierzył nam parafiją w Małéj Tyrnowie przed trzema laty, nie było tam więcéj nad trzy lub cztéry familije, które pozostały wierne Unii; wszyscy inni, dla różnych powodów, powrócili do schyzmy. W szkółce nie było więcéj nad sześciu uczniów, a często była ona zupełnie próżną. Dziś, dzięki Bogu, parafija

liczy 75 rodzin, a w szkółce było zapisanych w ciągu roku 75 uczniów, z których 50 uczęszczało regularnie do końca roku szkolnego.

Do urządzenia téj misyi, zakupienia terenu i wystawienia plebanii, do wystawienia i urządzenia szkoły i prawie całkowitego przebudowania kościoła, przyczynił się wprawdzie, z funduszów Propagandy, ks. biskup, główne jednak środki i fundusze poniosła misya adryjanopolitańska.

O. Izydor, rektor misyi w Małéj Tyrnowie, nié ma prawie żadnych środków z wioski, dla ubóstwa tamtejszych Unitów. Ma on za pomocnika w szkółce tymczasowo świeckiego nauczyciela. Ale O. Izydor, który jest rodem z téjże wioski, oddał się zupełnie na usługi swych owieczek duchownych. Jest zarazem proboszczem, nauczycielem głównym w szkole, a nadto musiał przyjąć pośredniczenie między wiernymi a władzą miejscową turecką w sprawach świeckich, aby ich zasłaniać od niesłusznych nagabywań schyzmatyków, co go bardzo wiele czasu i trudów kosztuje. Nasz główny dom w Adryjanopolu dostarcza O. Izydorowi środków do utrzymania, nié mając na to żadnych szczególnych funduszów; a nawet zwykłe nasze allokacyje bardzo się zmniejszyły.

Wspomnieć mi też wypada o naszéj małéj drukarni, która też rozwinąć się nie może, gdyż nie jesteśmy w stanie zakupić potrzebnéj i ulepszonéj maszyny, a nawet więcéj czcionek bułgarskich i słowiańskich (tych ostatnich wcale nie posiadamy), bez których nie można przedsięwziąć żadnego poważniejszego dzieła. Zaczęliśmy wprawdzie książkę do nabożeństwa dla Bułgarów-Unitów, ale właśnie, dla braku czcionek słowiańskich, musieliśmy zawiesić nasze przedsięwzięcie. Wydrukowaliśmy tylko w roku ubiegłym „Drogę Krzyżową“ po bułgarsku, i bardzo potrzebną dla naszéj szkoły gramatykę bułgarską, których, jakkolwiek było wiele drukowanych w Bułgaryi, obecnie jednak wszystkie są wyczerpane; a przy teraźniejszym stanie stosunków w Bułgaryi, prawie nic się nie drukuje. Obecnie idzie pod prasę druga i trzecia część gramatyki t. j. składnia i pisownia. Mamy w rękopismach wiele książeczek przygotowanych jak: „O naśladowaniu Chrystusa“, „Urywki pedagogiczne“ Kelnera, rozmaite powiastki dla młodzieży, tłomaczenie z pierwszorzędnych pisarzów francuskich i niemieckich. „Prawdy Wieczne“ O. Rossignoli'ego, „Rozmyślania“, Avancina, ale to wszystko wymaga nakładu, na który nas nie stać.

W końcu wypada mi wspomnieć o domu naszym pod względem budowy. Główna jego część t. j. szkoła i sypialnie internatów, jest w opłakanym stanie. Coroczne reperacyje podtrzymują go wprawdzie, ale grozi on coraz więcéj ruiną. Częściowe reparacyje wkrótce nie będą skuteczne; domaga się on zupełnego przebudowania.

Oto jest dopełnienie naszego buletynu szkolnego. Potrzeby są znaczne, środki — niewielkie, a jednak dzieło, któremu służymy, jeśli nie jedynie, to głównie podtrzymuje Uniją w Bułgaryi. Ufamy więc miłosierdziu Bożemu, że nas nie opuści, że wzbudzi dobrodziejów, którzy tak duchowną jałmużną modlitwy, jak i wsparciem materyjalném, ułatwią nam spełnienie woli Bożéj na stanowisku, na którém postawić nas raczył Pan Jezus i Jego Namiestnik na ziemi.

Kroniczka.

Adres Tercyjarzów polskich do Ojca świętego, z powodu złotego wesela Jego Świątobliwości, został przedłożony osobiście Ojcu świętemu przez Przewielebną

Matkę Przełożoną lwowskich P. P. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu. Ojciec święty raczył go przyjąć łaskawie, okazując zadowolenie swoje tak ze względu na myśl samą, jakoteż na artystyczno-narodowe ułożenie albumu, w którym znajdowały się adresy od P. P. Franciszkanek ze Starego Sącza, od P. P. Franciszkanek Najśw. Sakramentu ze Lwowa, jakoteż podpisy Tercyjarzów z Galicyi, z Kongresówki, z Wielkopolski i Prus Królewskich.

Rzym, *Moniteur de Rome* ogłasza program uroczystości, które się odbędą z powodu jubileuszu papieskiego. W dniu 31 grudnia r. b. przyjmie Ojciec św. międzynarodową deputacyją komitetu jubileuszowego, 1 stycznia 1888 odprawi mszę jubileuszową, 2 stycznia nastąpi w kościele św. Wawrzyńca wygłoszenie przez znakomitości świata literackiego poezyj i mów, odnoszących się do jubileuszu. Dnia 3, 4 i 5 stycznia przyjmować będzie papież włoskich i obcych pielgrzymów, 6 stycznia otworzy Ojciec św. w obecności kardynałów i dyplomatów zagranicznych wystawę watykańską. W oktawę Trzech Króli nastąpi ogłoszenie kilku kanonizacyj, w następną niedzielę proklamacyja kilku beatyfikacyj.

---

2. W dzień Wszystkich Świętych ogłosił Ojciec św., w obecności wielu kardynałów, wysokich dostojników kościelnych i licznego dworu, dekreta kanonizacyjne siedmiu błogosławionych założycieli zakonu Serwitów i trzech już beatyfikowanych Jezuitów: Clavera, Rodrigueza i Berchma-

na Nadto promulgowano dekret *Tuto procedi posse* w sprawie beatyfikacyi czcigodnego sługi Bożego, Feliksa z Nikozyi, braciszka Kapucynów i dekret w sprawie cudów czcigodnego Jana Baptysty de la Salle, założyciela chrześcijańskich Braci szkolnych. Przy tej sposobności wypowiedział Ojciec św. łacińską mowę o cnotach i dziełach tych sług Bożych.

---

3. Dla pielgrzymki z polskich dyjecezyj, mającej przybyć, z okazyi kapłańskiego jubileuszu Ojca św., wyznaczyła Stolica ap. osobny termin posłuchania, a mianowicie między 6 a 10 marca 1888 r. Tak, wedle informacyj *Czasu*, oświadczyć miał prezes międzynarodowego komitetu jubileuszowego, ks. kard. Schiaffino, który powód tego zarządzenia wytłumaczył trudnością przyłączenia się Polaków, z innych zwłaszcza ziem naszych, do austryjackiej pielgrzymki, przybywającej dopiero 10 kwietnia do Rzymu. Z tego zarządzenia cieszyć się tylko możemy, raz, że dowodzi ono, iż kompetentne czynniki krzątają się przecież i u nas około godnego uczczenia rzadkiej w katolickim świecie uroczystości, a powtóre, że uśmiecha nam się myśl łącznego wystąpienia synów jednej ziemi, rozdzielonych od siebie siłą politycznej przemocy zewnętrznej, wobec Bożego Przedstawiciela najświętszej jedności. Wolno nam żywić nadzieję, że razem z nami staną tam i Rusini.

---

4. Pierwsza pielgrzymka z okazyi kapłańskiego jubileuszu Ojca św., stanęła w Rzymie dnia 15 października. Francyja, przodująca światu we wszystkiem, uprzedziła i tu innych, a uprzedziła wysłańcami tej klasy społeczeństwa, która

obecnie stanowi rdzeń socyjalnych obrotów. Trzy nadzwyczajne pociągi wysadziły w popołudniowych godzinach dnia tego, na kolejowym dworcu metropolii świata, przeszło 1800 francuskich robotników południowych i północnych grup, członków rozgałęzionych po Francyi katolickich kółek robotniczych. I dobrze, że ta warstwa staje najpierw z jubileuszowemi życzeniami, że robotnicy pierwsi dają przykład przywiązania do papiestwa. W pierwotnym Kościele zajmowali ubodzy poczestne miejsce. Wiara z religiją chroniła się wtenczas po ich chatach; podwoje wyższych stały dla niej zamknięte, a przynajmniej nie tak łatwo uchylały się na jéj pukanie. Pewnej analogii z tem zaraniem chrystyjanizmu nie można się dziś nie dopatrzeć. Dobrze więc postąpili francuscy robotnicy, że pierwsi pośpieszyli upomnieć się o przynależne sobie miejsce. Wiódł ich tu głos wielkiego socyjalisty-papieża, który przed trzema laty posłyszeli, a którego i posłuchali, bratając się w uczciwych stowarzyszeniach; wiódł ich tu wypróbowany wódz, hr. de Mun, prezydent zjednoczenia kółek robotniczych, członek francuskiej izby posłów i jeden z najgorliwszych synów Kościoła. Dzień następny po przybyciu pielgrzymów (niedziela), wyznaczony był na uroczyste posłuchanie u Suwerena katolickiej dziatwy. Przygotowali się doń po Bożemu. W watykańskiej bazylice zebrali się wszyscy o godzinie 7 na wysłuchanie mszy świętej i posilenie się Ciałem Pana. Rozdawnictwo Komunii św., mimo, że celebrującemu kardynałowi Langénieux pomagało dwóch monsiniorów, trwało trzy kwandranse. W czasie dziękczynnych modlitw, zabrzmiał pod rozległem sklepieniem świątyni śpiew ulubionej zwrotki pieśni robotników, sławiącej Jezusa, co przybył na ziemię, aby pracować i stać się podobnym nam robotnikiem. Po *Te Deum,* które naprzemian z watykańskimi kan-

torami odśpiewali, otrzymali pielgrzymi błogosławieństwo św. relikwijami Męki Pańskiej. O godzinie 11 sunęły ich szeregi w największym porządku do wielkiej sali D u c a l e, dokąd o 12 przybył Ojciec św. w licznem otoczeniu kardynałów, między którymi był i nasz kard. ks. Ledóchowski. Przemowa jubilata, którą po odczytaniu adresu z siłą i żywością wygłosił, stawiła przed oczy opiekuńczą działalność Kościoła około ubogich i pracujących, z którym wspólnie i zgodnie postępować powinno i państwo, a ostrzegając przed złudnemi obietnicami apostołów bezbożności i kłamstwa, przyzywała do wierności względem Boga i Kościoła. bo ta jedynie w czarnych godzinach twardego żywota dodaje odwagi i siły, niesie pociechę i budzi nadzieję wiecznego dobra. Były to słowa Ojca do dzieci, i to dzieci najbiedniejszych. Oprócz nich nie widział On też nic innego w tej chwili. Nie tknął żadnej innej sprawy, nie wspomniał o obecnem położeniu papiestwa, przepomniał o własnym jubileuszu i o tem, co Go osobiście dolega. Miał przed sobą maluczkich, a zatem chlubę i wielkość Kościoła.... „bo Bóg wybrał maluczkie i wzgardzone“. W chwili, kiedy nad klęczącymi zawisła Jego błogosławiąca prawica, można powiedzieć, że schylał się Kościół i papiestwo ze słodyczą i współczuciem nad cierpiącą i pracującą ludzkością. To samo uwidoczniło się jeszcze rzewniej w trzy dni następne, w które prywatnie przyjmował pielgrzymów grupami Przechodził między swymi „drogimi robotnikami“, dozwalał całować swe ręce i sam przypinał srebrne medaliki na te piersi, w których tyle gra wyższych i szlachetnych uczuć, ile w twardej a muszkularnej ręce widnych znaków fizycznej siły i śladów pracowitości. Z takiego posłuchania nie

wychodzi się bez wzruszenia. Uszczęśliwionym pozostać ono musi dozgonną pamiątką.
(B. Pastor).

---

5. Wychowańcy kolegijum polskiego w Rzymie przygotowali na jubileusz Ojca św. kropielnicę, wykonaną w kształcie ołtarza, wznoszącego się z muszli. Sama kropielnica jest ze złota i srebra. Rysunek tego arcydzieła podał ks. Karol Grabowski.

---

6. (Jubileusz kapłański Ojca św. Leona XIII). Zapowiedziano dotychczas przybycie stu tysięcy wiernych. Nadto, w składzie deputacyj z pięciu części świata znajdować się ma podobno pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Pielgrzymi meksykańscy prosili o umyślny dla siebie pociąg z Neapolu do Rzymu, za który towarzystwo kolei śródziemnych zażądało od nich dwadzieścia dwa tysiące franków. Meksykanie takiej sumy zapłacić nie chcieli.

Nie starczy hoteli i umeblowanych pomieszkań w Rzymie; pod koniec grudnia, na sam jubileusz, wielu pielgrzymów będzie musiało szukać noclegu we Frascati i Albano.

Obręb wystawy darów jubileuszowych będzie rozszerzonym, wystawa zaś sama otwartą na Nowy rok 1888. Sam Leon XIII ją zagai wielką mową encykliczną. Chcąc dary obejrzeć wcześniej, potrzeba należeć albo do komitetu wystawy, lub do dworu papieskiego.

Ci, którzy widzieli przedmioty już nadesłane, zachwyceni są bogactwem i pięknością tyjary, przysłanej Ojcu św. przez cesarza niemieckiego. Oprócz brylantów, rubinów, szafirów i szmaragdów, ja-

śnieją na niej 122 uryjańskie perły, ogromnej wielkości.

Kosztowne upominki ciągle napływają do Watykanu. Schlötzer, poseł pruski przy Stolicy św., powróciwszy do Rzymu, wręczył Ojcu św. bogaty ornat, przysłany przez księżnę jednego z panujących w Niemczech domów. Król Albert saski przysłał papieżowi podobiznę nader rzadkiego rękopisu Biblii, wspaniale oprawną. Dziejopisarz niemiecki Onno Klopp, nawrócony na katolicyzm w 1874 r., sam mu złoży całkowitą korespondencyją cesarza Leopolda I, ze sławnym ojcem Markiem z Aviano, legatem papieskim w Wiedniu w 1683 r. Mieszczą się tam nader ważne szczegóły odsieczy Sobieskiego. Z Japonii oczekują dwunastu pak drogocennych przedmiotów. Siostry Przytułku w Paryżu, przysłały tablicę z jednego onyksu zrobioną i dwie paki najkosztowniejszych aparatów kościelnych. Przyjeżdża także królowa grecka, a wybiera się następca tronu niemiecki, bawiący obecnie wSan Remo.

---

7. Ś. p. Kardynał Bartolini, umarł we Florencyi 3 paźdz. W charakterze prefekta ś. Kongregacyi Obrz. udał się do Monte Senario, w pobliżu Florencyi, celem stwierdzenia autentyczności relikwij siedmiu świętych założycieli zakonu Służebników Maryi, których kanonizacyja nastąpić ma z okazyi jubileuszu Ojca św. Wśród tej misyi ponowiły się ataki dawnej choroby, która też przerwała pasmo dni purpurata, mimo najtroskliwszej opieki lekarzów miejscowych i przybocznego lekarza Ojca św., którego tenże natychmiast wysłał po otrzymaniu wieści o zasłabnięciu kardynała. Z v liczył 74 lat. Kardynalską godność, do której rowały mu drogę jego świetne zdolności i poło zasługi około Stolicy św., otrzymał 15 marca 1875.

W Kongr. Obrz. rozwijał podziwienia godną gorliwość około podtrzymywania świetności i tradycyj kultu.

---

8. P o ś r ó d d a r ó w jubileuszowych, jakie świat katolicki przygotowuje dla papieża, znajdują się nietylko przedmioty kosztowne, ale i osobliwości. I tak, paryskie stowarzyszenie katolickie ofiaruje papieżowi książkę, oprawną w biały safijan, z mozaikowemi rogami, zawierającą „Ojcze nasz“ w stu pięćdziesięciu językach. Książka ta miała być już podarowana papieżowi Piusowi VII, gdy przybył do Paryża na koronacyją Napoleona I. W wigiliją koronacyi wszakże, cesarzowa Józefina kazała sobie książkę ową pokazać i, oglądając, upuściła ją przypadkiem na ziemię, przyczem książka uległa tak znacznemu uszkodzeniu, że o ofiarowaniu jej papieżowi nie mogło być mowy. Paryskie stowarzyszenie katolickie nabyło wówczas tę książkę i postanowiło ofiarować ją jednemu z następców Piusa VII. Na odbywającej się obecnie w Peszcie wystawie podarunków jubileuszowych dla papieża, znajduje się też dar, pochodzący od Izraelity, mieszkającego w Komornie, dr. L. Raaba. Jestto książka pełna cyfr, niepozorna wprawdzie, lecz niepospolitej wartości. Obejmuje ona kalendarz powszechny dla julijańskiej, gregoryjańskiej, żydowskiej, żydowsko-gregoryjańskiej i żydowsko julijańskiej rachuby czasu. Dr. Raab poświęcił dziełu temu 20 lat usilnej pracy i wysyła je obecnie do Rzymu jako dowód hołdu dla papieża, któremu wręczy osobliwą tę książkę książę-prymas.

Afryka. K s i ą d z m u r z y n D a n i e l S o r ü r P h a r i m D ê n , którego ks. Biskup Sogaro,

wikaryjusz apostolski misyjnego okręgu Chartum, zabrał ze sobą w charakterze sekretarza na czas swej kuracyjnej wycieczki do Europy, budził powszechne zainteresowanie swą osobą i wszędzie zwracał na siebie uwagę. Ojczyzną jego są okolice białego Nilu. Tam, jako z 12-letnim chłopaczkiem, poznajomił się ś. p. ks. biskup Daniel Comboni; zajął się jego wychowaniem, nawróceniem i oddał 1875 roku Propagandzie, gdzie przez 7 lat odbywał studyja teologiczne. Dalszemi studyjami jego pokierowali O. O. Jezuici w Beyrucie i w b. r. doprowadzili swego elewa do wyświęcenia na kapłana. Murzyn ten włada biegle pięcioma językami. Rosła i wysmukła jego figura i niezwykła powaga, którą się odznacza, jednają mu wszędzie, wśród białych, sympatyję, budują i rozrzewniają. Wraca on z swoim biskupem do ojczyzny. Tam w Chartumie, pod kierunkiem założyciela, ks. biskupa Sogaro, jest zakład dla jego rodaków, w którym około 100 wykupionych murzyńskich chłopaczków kształci się na kapłanów, lub zaprawia do innych pożytecznych zawodów, aby potem służyć krajowcom. Europejskie zakonnice prowadzą tam podobny instytut dziewcząt murzynek.

Francyja Najcenniejszym, zarówno pod względem kosztowności, jak i artystycznej wartości darem jubileuszowym dla papieża będzie zapewne tyjara, czyli potrójna korona, ofiarowana mu przez archidyjecezyją paryską. Pierwsza z koronnych tyjary przepasek odnosi się do władzy nad ziemią, wszystkiego co ziemskie; druga do władzy w niebie, a trzecia do władzy nad otchłaniami podziemnemi. Chcąc postąpić ściśle w zgodzie z wymaganiami tradycyi sztuki, wzięto w ogólności za model przy wykonaniu tyjary paryskiej prototypy, jakiemi

Rafael Santi obdarzył na znakomitym swym obrazie „Disputa“, trzech zasiadających w niebiosach papieżów. Co zaś do pojedynczych części ornamentacyjnych, to stosowano się do tyjary, zdobiącej głowę św. Piotra na obrazie Crivelli'ego z roku 1476. Trzy koronne przepaski tyjary paryskiej wykonane są całkowicie ze złota; z każdej strzela po sześć lilijowego kształtu ornamentów, ozdobionych wspólnie z przepaskami: 11 szafirami, 19 szmaragdami, 32 rubinami, 529 brylantami i 250 olbrzymiemi perłami. Nader szczególnem arcydziełem ornamentacyi jest tu „kula ziemska“ (oddana naturalnie jedynie w postaci miniaturowej kuleczki) z krzyżem, stanowiąca zakończenie całkowitej, srebrną lawą powleczonej na wewnątrz korony. Większém prawie jeszcze dziełem sztuki od samej tyjary jest szkatułka, czyli futeryjał do niej. Szkatułka ta całkowicie biała, powleczona białym safijanem, ozdobiona jest znaczną liczbą drobnych tarcz z emalii nakładanej, jak również i malowanej, na których widnieją pieczęcie parafij paryskich, herby ofiarodawców i t. p., a kilkunastu większych pieczęcie arcybiskupstwa, trzech arcydyjakonów i katedralnej kapituły paryskiej. Na osobnej, u dołu zamieszczonej przepasce, widnieje dedykacyja dla papieża.

---

2. W P a r y ż u otworzoną została w sobotę, dnia 5 paźdz. b. r. wystawa darów jubileuszowych dla papieża Leona XIII. Aktu tego dopełnił w swym pałacu msgr. Richard, arcybiskup paryski. Pomimo, że bardzo wiele stowarzyszeń świeckich i duchownych posłało swe dary wprost do Rzymu, wystawa paryska jest bardzo bogata i gustowna. Głównym darem jest wspaniała tyjara, o której już pisaliśmy. Obok niej zwracają uwagę dary królew-

skie; hrabia Paryża ofiarował biórko i szafeczkę do listów; są to arcydzieła sztuki stolarskiej z XVIII wieku. Hrabina Paryża ofiarowała statuę dziewicy orleańskiej; książę Chartres dzwon srebrny w stylu bizantyjskim. Zwraca także wielką uwagę krzyż, wysadzany szmaragdami i dyjamentami, dar księcia Nemours. Skrzyneczka cyzelowana w stylu gotyckim, prawdziwe arcydzieło, dar zakonnic Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Widzimy dalej rozmaite wyroby z miedzi, któremi przemysł paryski słusznie chlubić się może. Oprócz tego mnóstwo monstrancyj, kielichów, krzyży, najrozmaitszych sprzętów i ubiorów kościelnych. Wszystko, co tylko ze sztuki, przemysłu i artystycznych robót ręcznych Paryż posiada, można podziwiać na tej wystawie. *Univers* słusznie powiada, że dyjecezyja paryska dowiodła, iż Francyja jest *prima inter pares.*

Niemcy. Z ostatecznego, świeżo publikowanego, urzędowego zestawienia cyfr, tyczących się nowego spisu ludności w państwie pruskim, dowiadujemy się, że katolików liczy ono 9,621.763 (z tych wszyscy należą do religii rzymsko-katolickiej), dalej 18,244.405 ewangielików (15,385.964 unionistów, 2,480.184 lutrów i 378.275 reformowanych), 82.030 chrześcijan innych wyznań. Żydów liczy pruska monarchija 366 575 a 149 wyznawców innych, niechrześcijańskich religij. Takich, co wcale nie mają stałej religii, jest 3.548.

Polska. (Rekolekcyje ludowe). W Jazowsku, w dyjecezyi tarnowskiej odbyły się rekolekcyje ludowe dla parafijan w dniach 22 do

30 października r. b. Kierowali niemi trzej czcigodni O. O. Reformaci, znani misyjonarze z tej dyjecezyi. Przez 2 dni siedziało po 20 kapłanów w konfesyjonale od rana do nocy, po dziesięciu w inne dni. Około 600 osób złożyło śluby wstrzemięźliwości. Owoce więc, da Pan Bóg, będą obfite.

---

2. (Z Dobromila). D. 2 paźdz., odbyło się złożenie relikwij św. Passywa w dobromilskim monasterze O. O. Bazylijanów. Na uroczystość tę zjechał biskup dyjecezyi, ks. Stupnicki. Otoczony wiernym ludem, oczekującym z chorągwiami i światłem jego przybycia, wjechał z dworca do miasta, które od ośmiu już dni modliło się u trumienki świętego młodzieniaszka męczennika, wystawionej w dolnej cerkwi parafijalnej. Dnia następnego (w niedzielę), z rana przybyli z Przemyśla: Najprz. ks. metrop. Sembratowicz, Najp. ks. arcyb. Issakowicz i Najprz. ks. biskup Solecki; z Chyrowa zaś: Najprz. metrop. Morawski i J. Eks. ks. biskup Dunajewski. Najprz. ks. biskupa Pełesza zastępował ks. kan. Kniłowski. Dostojnikom tym Kościoła towarzyszyły kapituły i liczny kler. Po pontyfikalnej mszy św., którą w dolnej cerkwi odprawił ks. arcybiskup Sembratowicz, a wśród której w języku ruskim kazał ks. arcyb. Issakowicz, przeniesiono w uroczystej procesyi święte szczątki do monasteru O. O. Bazylijanów i złożono je w przeznaczonym na to ołtarzu bocznym. Na tém zakończyło się całotygodniowe nabożeństwo, odprawiane w obec świętych relikwij w parafijalnej cerkwi Dobromila z kolei przez kler obydwóch obrządków. W całej uroczystości brały udział wielkie rzesze ludu. Obecnym udzielił błogosławieństwa Ojca św. ks. arcyb. Sembratowicz. Po odbytych ceremonijach, podejmowali gościnnie O. O. Bazylijanie wszystkich do-

stojników Kościoła, liczne duchowieństwo i znakomitszych gości świeckich.

---

3. L i s t p a s t é r s k i nowego biskupa wrocławskiego, ks. dra K o p p a, wydany 20 paźdz. w języku polskim i niemieckim, przedstawia znaczenie biskupa i współpracującego z nim kleru, a wskazując na cele swego posłannictwa do nowej dyjecezyi, podnosi, że Kościół, domagając się pokoju religijnego, nie myśli o innem panowaniu, jak panowanie Jezusa Chrystusa, które państwu nie wyrządzi żadnej szkody. Do duchowieństwa odezwał się pismem w języku łacińskim.

---

4. (M i s y j e O. O. K a p u c y n ó w). O. O. Kapucyni urządzali od d. 25 września do 2 paźdz. b. r., ludowe rekolekcyje w C z a r n e j. Kierował O. Krescenty z Krakowa, a na współpracowników miał O. Joachima z Rozwadowa i O. Floryjana z Sędziszowa. Lud cisnął się do nauki; kościół przez wszystkie dni nabity był parafijanami, a że spowiedników nie brakło, więc wszyscy niemal wyspowiadać się mogli. Do gieneralnej Komunii św. przystąpiło 1.900 osób.

---

5. O m ę c z e ń s k i c h d z i e j a c h P o d l a s i a n' już nie same tylko listy i dzienniki nam mówią; — publiczność lwowska czytać je mogła w tych dniach z twarzy i zewnętrznego wyglądu tych biedaków. W niedzielę 2 paźdz. przybyła do Lwowa gromadka tych nieszczęśliwych, zbiegłych z pod r o s y j s k i e j o p i e k i!! Obdarci, pół nadzy, zwracali na siebie powszechną uwagę. Byli to dwaj włościjanie z P. (nazwisk nie wymieniamy dla wia-

domych powodów) ze swemi rodzinami. Jeden z nich uszedł z rąk eskorty, uprowadzającej go z Białej w zimne stepy głębokiej Rosyi. Obydwaj włościjanie posiadali grunta i sadyby, które im za opór w przyjęciu schizmy, z początkiem września, rządy cara zabrały. Całą drogę, około 60 mil, przebyli pieszo. Nędza ich budzi prawdziwą litość i wyciska łzę z oczu. Na widok literalnie nagich niemowląt u piersi, kobiet w łachmanach, zatrzymywały się tłumy przechodniów... Co na to powiedzą nasi galicyjscy i czescy Rosyjanie?... A Europa, co tyle hałasu wszczyna z powodu usiłowań mądrego narodu bułgarskiego, co się chce wyrwać z objęć oswobodzicielki, nie wskażeż tejże jej hypokryzyi? nie przypomniż jej obowiązku oswobodzenia wpierw własnych poddanych, nim obcych swą opieką uszczęśliwiać pocznie?... Kiedyż rządy i panujący pojmą prawdę Bożą, że są dla poddanych, a nie odwrotnie? !... (*Bonus Pastor*).

---

6. Z Podlasia donoszą do *Dziennika Pozn.*, że Unici w parafii grodziskiej, od r. 1867, w skutek prześladowań rosyjskich dijejatieli, zapłacili już przeszło 63.000 rubli kontrybucyi. Po wysłaniu kilku Unitów w 1875 roku na wygnanie do gubernii chersońskiej, reszta, chociaż oficyjalnie należy do prawosławia, dzieci nie chrzciła i umarłych grzebała sama; śluby odbywały się za granicą, a sprzęty kościelne, po obróceniu kościoła na cerkiew, przechowywały się u jednego z Unitów. Wszystko to wskazuje, z jaką to wytrwałością lud opierał się wprowadzeniu prawosławia, i że chociaż pod grozą bicia, więzienia, zsyłek, przechodził na prawoslawie, w sercu chował wiarę ojców. Można więc wyobrazić sobie radość tych prawdziwych męczenników, gdy przed trzema laty trzech księży, a mianowicie

ks. Sikorski z Łowicza, Kameduła z Bielan i jeden ze zgromadzenia Misyjonarzów z Lublina, przybyli do parafii grodziskiej dla udzielenia Sakramentu chrztu. W parafii było kilku włościjan, którzy ułatwiali stosunki ze wzmiankowanymi księżmi. Osławiony Mirosław Dobrjański, który zjechał do Grodziska, a następnie do Hołowienki, niczego się od włościan dowiedzieć nie zdołał, i rząd byłby się zapewne nigdy nie dowiedział ani nazwisk księży, ani nazwisk włościjan, ułatwiających stosunki z nimi, gdyby nie niejaki Dmytro Matwiejczuk, który czy to przez niechęć do sąsiada Jana Klimczuka, czy też dlatego, by skorzystać z sumy asekuracyjnej (obliczał że spłoną i jego budynki wraz ze zbożem) podpalił stodołę sąsiada. Śledztwo wykazało, że sprawcą pożaru był Matwiejczuk — zagrażała mu więc Syberyja. Wówczas zdecydował się on nie tylko na przyjęcie prawosławia, lecz zadenuncyjował księży, udzielających Sakramentu chrztu i włościjan, ułatwiających stosunki z nimi, a mianowicie Jana Klimczuka, Michała Lewczuka, Piotra Kaczkę, Emilijana Hawryluka, Jakóba i Stanisława Hawryluka, Józefa Grodziskiego, Piotra Małuskę i Władysławę Ścisławską. — Nazajutrz zjechał naczelnik z żandarmami, lecz Unici nie wpuścili go do wsi, tak, że dopiero za drugim razem uwięzili wszystkich wzmiankowanych Unitów, a także i księży, i odwieźli ich do cytadeli w Warszawie. U Klimczuka odbywały się dwukrotnie ścisłe rewizyje, podczas których jednakże nic nie znaleziono kompromitującego. Śledztwo wykazało, że w parafii grodziskiej ochrzczono do 200 dzieci i zawarto około 100 ślubów. W ogóle na Podlasiu księża ochrzcili 5000 dzieci, liczba zaś ślubów dochodzi do 3000. — Klimczuka kusił kilkakroć Dobrjański, aby się wyrzekł wiary katolickiej, a nawet miał to czynić za pośrednictwem jakiegoś księdza katolickiego, lecz

Klimczuk odmówił stanowczo. Po kilku tygodniach puszczono go wreszcie do domu. Ale pewnego dnia zjechał do Hołowienki wójt i sołtys i zabrał Klimczuka do Sokołowa. Tam naczelnik powiatu odczytał mu, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, w ciągu dwóch lat nie wolno mu mieszkać w obrębie Królestwa Polskiego za to, że źle się prowadzi, buntuje lud i ułatwia stosunki z księżmi. Do wyboru, jako miejsce pobytu, zostawił mu gubernije: grodzieńską, chersońską, podolską i orenburgską — i w końcu raz jeszcze zapytał co woli: prawosławie, czy wygnanie. Po otrzymaniu odpowiedzi, że woli nawet Syberyję — naczelnik zapytał w jakiem mieście żąda zamieszkać podczas dwuletniego wygnania. Na miejsce wygnania Klimczuk wybrał Odesę, dokąd przybył przy końcu lipca. W Odesie nie ma on żadnego zajęcia, gdyż z paszportem, w którym powiedziano tylko, bez wymienienia przyczyny, że Klimczuk skazany został z rozporządzenia ministra na dwuletnie wygnanie, trudno znaleźć miejsce. Naczelnik oznajmił Klimczukowi, że odwiozą go do Odesy z żandarmem — koszta podróży i utrzymania wrócisz rządowi, zakonkludował naczelnik powiatu. Ostatecznie puszczono go do domu i pozwolono wyjechać do Odesy bez asystencyi żandarma. Nazajutrz jednakże do jego mieszkania przybyli: wójt i strażnicy na trzech furmankach, zabrali go i zawieźli do powiatowego miasta, a stamtąd, stósownie do rozkazu naczelnika, do najbliższej stacyi kolejowej, gdzie sam wójt wsadził go do wagonu i polecił opiece konduktora i żandarma. Na Podlasiu, Klimczuk pozostawił żonę i czworo dzieci. — Lewkowicz skazany został do gubernii nowogrodzkiej. Piotr Raczko w cytadeli oświadczył, że przyjmie prawosławie. Zaprowadzono go do cerkwi. W drodze udało mu się umknąć do domu, skąd szczęśliwie dostał się

za granicę. — Emilijan Stawryszek uciekł za granicę. Jego żonę z trojgiem dzieci zesłano do gubernii orenburskiej, za to, że nie doniosła na męża. (Stawryszek w roku 1875 wysłany był do gubernii chersońskiej, skąd uciekł na Podlasie). Piotr Małyska oznajmił, że przyjmie prawosławie, lecz dopiero w Kijowie i dlatego zostawili go w spokoju. — Z Podlasia co roku wysyłają do kijowskiej Ławry kilku Unitów, którzy albo przyjęli prawosławie, albo żądają przyjęcia. Otóż Małyszka oświadczył, że w Brześciu będzie oczekiwał na tych, którzy wyruszą do Kijowa. Z Brześcia, zamiast do Kijowa, udał się za granicę. Co się stało z księżmi, Grodziskim i Ścisławską, niewiadomo. Prawdopodobnie zostali zesłani, lub dotychczas zostają w cytadeli warszawskiej. Podczas rewizyi w Hołowiem, u jednego z Unitów znaleziono relikwije, trzy ornaty i obrusy. — Wszystko to zagrabił Dobrjańskij.

Z gubernii orenburgskiej otrzymał *Dziennik pozn.* następującą korespondencyją o Unitach z d 12 września.

Unici skazani do gubernii orenburskiej, przybyli na miejsce wygnania w wigiliją Zielonych Świątek. Prowadzono ich etapem. W moskiewskiej tiurmie było ich z górą 400 osób; trzymano ich w osobnych celach, tak, że z sobą nie mogli się widywać. Ponieważ między nimi byli starcy i chorzy, nic dziwnego, że po przybyciu na miejsce, kilku odwieziono do szpitala. Jeden z nich, mianowicie Ambroży Kosowski, ze wsi Polubicz, powiatu włodawskiego, zakończył życie. Czy, prócz Kosowskiego, w drodze, lub w szpitalu jeszcze kto nie umarł, nie wiemy. Od przyjęcia gruntów, które nadaje im rząd, niektórzy z Unitów wymawiają się. Powiadają, że posiadają sadyby i grunta na Podlasiu, że wobec rządu nic nie zawinili, tak, że nie wiedzą,

dla czego ich zesłali i proszą, by ich sądzono przez sąd. Syn Ambrożego Kosowskiego, wywieziony wraz z żoną i siostrami, od przyjęcia gruntu wymówił się stanowczo. Całą rodzinę umieszczono na wsi, w powiecie czelobińskim. W powiecie też czelobińskim we wsi Iwanówku, pozostaje i Szyniawski, ze wsi Osowej, powiatu radzyńskiego.

7. *Pet. Wiedom.* donoszą, iż w projekcie budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych na r. 1888, pomieszczono pozycyją 450.000 rs. na budowę cerkwi prawosławnych w gubernijach zachodnich, czyli o 250.000 rs. więcej, niż w roku bieżącym; na budowę zaś mieszkań parafijalnych wyznaczono 100.000 rs., czyli o 30.000 rs. więcej, niż w roku bieżącym. Gazeta dodaje, iż zwiększenie to pozycyi budżetowych, wywołane zostało niedostatecznością sum, asygnowanych przez ministerstwo na tak ważną (!) sprawę.

Myśl chrześcijańska.

Uciekają od Krzyża, bo Go nie znają; a nie znają Go dlatego, że nie chcą Go rozważać.

Biblijografija.

— W tych dniach wyjdzie z pod prasy nasz **Kalendarz katolicki krakowski na rok Pański 1888,** wraz z **dodatkiem bezpłatnym** kalendarza biórkowego, z ryciną kolorowaną, czarnym papierem do notatek.

Całość tego wydawnictwa, znanego naszym czytelnikom, a ocenionego pochlebnie przez całą prasę polską, przedstawia się i w tym roku bardzo ponętnie.

Zwracają uwagę doborowe artykuły, jak: O kapłańskim jubileuszu Ojca świętego (czytelnicy *Echa* znają tę pracę, bo w obecnym numerze druk jéj kończymy), bijografije dwóch dostojnych biskupów wygnańców: Najprzewiel. ks. Krasickiego i Rzewuskiego z ich portretami. Opis koronacyi Najświętszéj Panny kalwaryjskiéj z prześlicznym wizerunkiem téj królowéj niebios i wiele innych wyszłych z pod piór znakomitych.

Przy każdym miesiącu dodano w tym roku po raz piérwszy obrazki świętych,

przypadających na nie. Rubryka p. n. „Hierarchija katolicka przedstawia bardzo dokładnie wedle najnowszych i najlepszych źródeł dzisiejszy stan kościoła.

Dział wreszcie informacyjny w tym roku znacznie powiększony i dokładniejszy czyni z „Kalendarza katolickiego“ książkę nie tylko piękną i pożyteczną, ale i w wysokim stopniu praktyczną. W dziale tym po raz pierwszy w roku bieżącym wprowadzono wielce pożyteczną rubrykę: podziału Krakowa na parafije, zestawiony nader starannie, nie podany dotąd przez żadne wydawnictwo, a niezmiernie pożyteczny w stosunkach życia powszedniego.

Mimo tych ulepszeń i mimo lepszego niż w latach zeszłych papieru, cena Kalendarza katolickiego pozostała ta sama i w tym ósmym roku wydawnictwa, a mianowicie: 50 centów (1 marka) za egzemplarz broszurowany, 65 ct. (1 m. 30 fen.) za egzemplarz kartonowany ze złoconym tytułem, wreszcie 1 złr. 25 ct. (2 m. 50 fen.) za egzemplarz ozdobnie oprawny w płótno angielskie pąsowe, złocone brzegi, ze złoconym tytułem.

Nekrologija.

Zmarła dnia 30 września ś. p. *Barbara Rogowska*, ze Zgromadzenia P. P. Bernardynek w Łowiczu (w archid. warszawskiej), przeżywszy lat wieku 50, powołania 28.

L. 4842.

„Wolno drukować.“

Kraków, dnia 3 grudnia 1887 r.

W zastępstwie

X. Scipio V. G.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Grudzień.

1. Odpust. Ś. Jozafat, Bis. Męcz., Polak.
2. B. Anioł Sanchez, Ter. z Willanowa.
3. B. Piotr Senis, Ter., 1289.
4. B. Blanka, matka ś. Ludwika, kr. franc.
5. B. Agnieszka, francuska, Ter.
6. B. Piotr Colle, Ter., nadzwyczajnej świątobl.
7. B. Klara z Fulginu, Wd., Ter., 1440.
8. Odp. przez całą oktawę, i Absolucyja giener Niep. Pocz N. P. Maryi.

19. Angelona Wd., Ter., 1500 w Walencyi.
10. B. Bartłomiej, Ter., miłośnik ubogich.
11. B Mea 1286, w Secinie.
12. B. Izabella Bona, P., Ter., 1320.
13. B. Maryja, zwana święta, Wd., Ter., w Loc.
14. B Julijan Donast, Ter., 1580, w Hiszpanii.
15. B. Elżbieta od Krzyża, Wd., Ter., z Willan.
16. B. Paula z Fulginu, Ter., wielkiej pokory.
17. B. Leon Voloasseur, Arcyb. Medyjol., Ter.
18. BB. Franc. i Beatryx, obie Wd. Ter., 1520 r, w Lorca.
19. B. Brumis Kolle, Ter., we Włoszech.
20. Joanna z Toret, Wd., Ter., 1627. w Ulmer.
21. B. Maryja Lopez, Ter., nabożna do N. P. Maryi.
22. Ś. Maryja Longa, Ter., Wd., po wielkorządcy Neapolu — umarła w założonym przez siebie klasztorze PP. Kapucynek w Neapolu, 1239. Oraz tegoż imienia dwie Jej tow.: Maryja, P. Ter., i Maryja ks. Erba, przeł szpitala nieuleczonych, także Tera.
23. B. Franciszka z Kalabryi, 1594, w Ulmer.
24. B. Jakobin z Todi, 1306, Ter., w Umbryi.
25. Absolucyja gieneralna. Uroczystość Narodzeniaia Pana Jezusa Chrystusa.
26. B. Wirydyjana, pustelnica, Wd., 1213, od św. Ojca Franciszka przyjęta do Ter., w Erturyi.
27. Ś. Piotr Xandai, Ter., Męcz. w Japonii.
28. Pobożna Anna, z Medynu, Ter.
29. B. Aniela Hr. Ternis, Wd., Ter.
30. B. Elżbieta, siostra Kazimierza, kr. pols., Wd. Ter
31. B. Serenina, Ter., 1363 w Pezaro, tudzież pobożna Franciszka Maryja w Rzymie.